

Teresa Thiel-Ornass: Biedny sędzia patrzy na bezmiar wymiaru sprawiedliwości

Czy sędziom nie wystarczy wewnętrzne przekonanie, że wykonują zawód istotnie w pewien sposób szczególny? Zawód wymagający wewnętrznego poczucia sprawiedliwości, godności i jednocześnie pokory – pisze Teresa Thiel-Ornass pytając o kondycję zawodu sędziowskiego

Po jesiennych wyborach 2015 roku wymiar sprawiedliwości zabrał głos. Z wielkiego, apolitycznego niemowy, nieobecnego po 1989 roku w debacie publicznej, przeobraził się w zaangażowanego w obronę demokracji, konstytucji, niezależności i niezawisłości sędziowskiej, aktywnego jej uczestnika. Co skłoniło sędziów dotąd przestrzegających art.178 ust.3 Konstytucji RP nakładającej na nich obowiązek niezależności od czynników politycznych, zwłaszcza partii politycznych i unikania wystąpień nie tylko politycznych ale również publicznych, które rodziłyby wątpliwości co do bezstronności i niezawisłości sędziowskiej, do łamania tej normy konstytucyjnej? Jakże jest źródło tej nagłej aktywności, gotowości do zdecydowanych wystąpień, do głośnego, jednoznacznego opowiedzenia się po jednej stronie sporu politycznego, po stronie opozycji?

Na poziomie rzeczywistych faktów mamy następujący stan: suweren-naród wziął kartę wyborczą i w sposób demokratyczny dokonał wyboru politycznego głosując na określoną partię i jej program. Działa Sejm i

Senat, pracują zwykłym trybem sądy, funkcjonuje Trybunał Konstytucyjny. Nie ma więźniów politycznych (więźniowie polityczni są np. w Katalonii), ani cenzury (choć np. w Niemczech występuje cenzura represyjna na portalach społecznościowych). Jediną ofiarą mordu politycznego dokonanego przez niegdysiejszego członka obecnej opozycji stał się działacz aktualnie rządzącej partii.

*Spór jakiego jesteśmy
świadkami dotyczy
interpretacji norm prawnych,
równowagi władz, co zawsze
było przedmiotem dyskusji
konstytucjonalistów*

Spór jakiego
jesteśmy świadkami,
obserwatorami lub
aktywnymi
uczestnikami jest
immanentnym
przejawem
demokracji, jest jej
jądrem. Dotyczy

interpretacji norm prawnych, równowagi władz, co zawsze było i jest przedmiotem dyskusji konstytucjonalistów. Spór w demokratycznym państwie prawa jest normą. Powtórzmy więc: co zatem skłoniło sędziów do różnorodnych publicznych, medialnych, pod własnym nazwiskiem, ze swadą, i to wielokrotnie, wystąpień. Forma, treść i rodzaj niektórych z nich już wiele mówi. Spójrzmy na kilka przykładów.

Oto sędzia na portalu „okiem sędziego” opisuje jak to letnią nocą 2017 roku, w tłumie, wśród okrzyków „wolne sądy”, „wolne sądy” doznaje dreszczy, przeżywa niezapomniane doświadczenie pokoleniowe. Czy nocne niebo nad Sądem Najwyższym nie było wówczas gwiazdziste bo dysonansem wprost pozostaje brak przywołania kantowskiego „...niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie”?

Albo inny obrazek sprzed tegoż Sądu gdy jego Prezes, niczym na obrazie de La Toura, wyłania się z mroku i cienia, i staje w blasku zapalanej przez siebie świecy. Jej postać staje się tak jasna i rozpoznawalna, że późniejsze zaprzeczenia, iż jej tam nie było wywołują tylko kpiny. Zresztą tłumaczenia, że nie była lub nie powinna być tam gdzie była stają się powoli jej specjalnością.

Były już prezes Trybunału Konstytucyjnego, gdy jeszcze urzędował przyjmował publiczne hołdy kolegów wyższej i niższej rangi, do wywiadu w gazecie pozował na plaży, udzielał wsparcia skompromitowanemu liderowi KOD-u. Swobodnie podejmował, w wysmakowanym wnętrzu snobistycznego Vitkaca, elegancką kolacją europejskich sędziów, a jednocześnie w mediach przekonywał, że czuje się fizycznie zagrożony.

Inny, wcześniej jeszcze urzędujący prezes Trybunału Konstytucyjnego, obecnie w stanie spoczynku, wspierał swą obecnością największą partię opozycyjną w momencie zakładania przez jej przewodniczącego Klubu Obywatelskiego. Przyjął także stanowisko w Fundacji Instytutu Lecha Wałęsy po odchodzącym w atmosferze skandalu, niegdysiejszym kierowcy, Mieczysławie Wachowskim. Mimo, że miał wspierać byłego prezydenta, w żaden sposób nie powściągał go, gdy ten publicznie groził obecnie rządzącym, że w nieodległym już czasie będą wyskakiwać z okien.

Nie można też zapomnieć o sędziach porównujących demokratycznie wybranych aktualnie rządzących do zbrodniarzy: Hitlera, Stalina, Lenina, Mao Tse Tung, zaś stosunki panujące współcześnie w Polsce

do tych z epoki komunizmu i faszyzmu razem wziętych. W reakcji na taką kompromitującą prawnika ignorancję (nawet jeżeli ma to być w mniemaniu autorów tych wypowiedzi upraszczające szyderstwo) nie słyhać głosu rozczarowania czy zażenowania z wydziałów prawa szacownych uniwersytetów, które zaliczały tym sędziom egzaminy z historii i teorii państwa i prawa.

Szczególnym przypadkiem rozumienia wymogu apolityczności i równego dystansu do polityków, stała się latem 2017 roku narada sędziów pp. Rzeplińskiego, Gersdorf, Strzembosza i Żurka z liderami partii opozycyjnych w siedzibie PO na ul. Wiejskiej, tuż przed głosowaniami w Sejmie.

*Na ostatnim Zjeździe
Adwokatury adwokaci
domagali się udziału w
tworzeniu prawa co
sprowadza się do udziału ich
we władzy ustawodawczej*

Adwokaci, zwykle
nie tak prostolinijni i
szczerzy – tak to
ujmijmy – jak
sędziowie, na
ostatnim Zjeździe
Adwokatury w
Krakowie pokazali
swoje prawdziwe

ambicje. W dokumentach wieńczących Zjazd okazali swój brak satysfakcji, i chyba znużenie, odwieczną obroną pokrzywdzonych w sądach i dochodzeniem w ich imieniu sprawiedliwości. W końcowej uchwale bowiem domagali się udziału w tworzeniu prawa co sprowadza się do udziału ich we władzy ustawodawczej. Młodzi adwokaci nadto dali się poznać jako idealiści gotowi *pro publico bono* bronić rządowo-policyjnych ofiar pamiętnej nocy przed Sejmem w dnia 16 XII 2016 roku. Nie było jednak im to dane gdyż jedyną ofiarą okazał

się W. Diduszko, który, już po przejściu policjantów, położył się na jezdni obok dymiącej świecy celem malowniczego, w zamyśle, dramatycznego, sfilmowania.

Groteskowość *in gremio* tych wystąpień prawniczych elit byłaby zabawna gdyby nie skrajnie negatywne emocje, jakie wywołują te zachowania w środowiskach i grupach dla których ciągle owe elity pozostają autorytetami. A powinny już wywoływać tylko zażenowanie i niestety, przygnębiecie.

Po 1989 roku gdy sądownictwo, sędziowie stali się w demokratycznym państwie prawa prawdziwie trzecią władzą, miało być zupełnie inaczej. Dla mnie papierkiem lakmusowym wiarygodności zmian w wymiarze sprawiedliwości stała się sprawa osądzenia sprawców Grudnia 1970 r. Dla mieszkańców Wybrzeża, szczególnie Gdyni w której padło w te grudniowe dni najwięcej zabitych i rannych, była to sprawa pierwszoplanowa. Jako sędzia uważałam, że ci z kolegów, którym przypadnie w Sądzie Wojewódzkim prowadzenie postępowania sądowego przeciwko sprawcom tragedii grudniowej, docenią zaszczyt, poczują się wyróżnieni uznaniem swej wiedzy, uczciwości, inteligencji. Są sprawy dotyczące życia i śmierci, rachunków krzywd, które trzeba wyrównać, sprawiedliwego osądzenia tragedii o wymiarze historycznym. Sprawa Grudnia 1970 na Wybrzeżu do takich należała.

Tymczasem gdański sąd, znajdując oczywiście formalne podstawy, pozbył się, jak zbytecznego ciężaru, tej wybrzeżowej sprawy i przekazał ją do sądu warszawskiego. W konsekwencji sprawcy śmierci uczniów, robotników, stoczniowców, nigdy nie zostali osądzeni, a głównemu oskarżonemu, generałowi Jaruzelskiemu, włos z głowy nie spadł.

Jedyną skazaną w sprawie, jak gorzko komentowano w Trójmieście, okazała się „solidarnościowa” dziennikarka Dziennika Bałtyckiego Wiesława Kwiatkowska. Za krytyczne opisanie piłatowego gestu sądu gdańskiego została skazana w 1995 roku przez Sąd Rejonowy w Malborku na karę 3 miesięcy pozbawienia wolności z zawieszeniem na 2 lata.

Okazało się, że sprawiedliwość również w stosunku do samych sędziów może być wybiórcza i zróżnicowana

Bezmiar rozlewającej się w III RP niesprawiedliwości ukazano we wstrząsających filmach pt. „Układ zamknięty” i „

Bezmiar sprawiedliwości”. W obu tych obrazach wiarygodnie i przekonująco pokazano sposób potraktowania oskarżonych przez szeroko pojętą władzę. Ale również w stosunku do samych sędziów okazało się, że sprawiedliwość może być wybiórcza i zróżnicowana. A zależało to od tego czy sędziowie sądzili znaczących lub, jak się okazało, nic nie znaczących podsądnych. Znamienne, że jedynym sędzią wydalonym po 1989 roku z zawodu i pozbawionym szczególnych uprawnień emerytalnych został prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku, który na mocy dekretu o stanie wojennym skazał Adama Michnika, Władysława Frasyniuka i innych. Natomiast prezes Sadu Rejonowego w Gdyni, który w 1986 roku skazał na 2 i pół roku pozbawienia wolności 3 robotników gdyńskich Józefa Raszewskiego, Andrzeja Smulskiego i Andrzeja Sękowskiego za usiłowanie wypuszczenia na ul. Świętojańską w Gdyni, świni z napisem „ja głosuję”, nie poniósł żadnych konsekwencji. W wolnej Polsce dalej orzekał, a nawet został okresowo awansowany do Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku.

Co przebywającym w więzieniu robotnikom miałyby do powiedzenia Adam Michnik, zajadły przeciwnik lustracji, tylekroć wypominający środowiskom solidarnościowym mściwość i zoologiczną nienawiść? W kontekście powyższego ciągle aktualnie brzmi poetycki tekst, autorytetu również dla A. Michnika, Czesława Miłosza wyryty na Pomniku Poległych Stoczniowców przed Stoczną Gdańską: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego, śmiechem nad krzywdą jego wybuchając...spisane będą czyny i rozmowy”.

Sędziowie skrzywdzić się z pewnością nie dali. Odrzucili propozycję ministra sprawiedliwości profesora Adama Strzembosza przeprowadzenia samooczyszczenia wymiaru sprawiedliwości. Pamiętam ten czas w Sądzie Rejonowym w Gdyni i złośliwe komentarze wokół tej propozycji ministerialnej i kpiny pani sędzi do kolegi sędziego: „Ty oczyścisz mnie, a ja oczyszczę ciebie”. Po tylu szyderstwach, po ponad 20 latach zmarginalizowania środowiskowego okazało się obecnie, że były I Prezes Sądu Najwyższego Adam Strzembosz stał się dla tego środowiska nagle autorytetem. Po doświadczeniach tego rodzaju, z dystansem patrzę dzisiaj na rzekomą pryncypialność obecnych elit, w tym również prawniczych autorytetów.

*Sędziowie odrzucili
propozycję profesora Adama
Strzembosza przeprowadzenia
samooczyszczenia wymiaru
sprawiedliwości*

Od jednej osoby, ze
świata politycznego,
oczekiwałamby
jednak konsekwencji
i stanowczego
wystąpienia z
żądaniem wszczęcia
postępowania

dyscyplinarnego wobec tak mocno politycznie aktywnych obecnie sędziów. Myślę tu o wice-marszałkini (tak kazała się tytułować) poprzedniego sejmiku Wandzie Nowickiej. Otóż w 2004 roku jako przewodnicząca Fundacji na rzecz Kobiet i planowania Rodziny zwróciła się do prezesa Sądu Okręgowego w Gdańsku o wyciągnięcie konsekwencji służbowych wobec mnie gdyż jako sędzia Sądu Okręgowego w Gdańsku „publicznie wygłaszam nacechowane ideologicznie sądy, co narusza kardynalną zasadę apolityczności sędziownictwa polskiego i godzi w powagę zajmowanego przez nią urzędu”.

A chodziło o moją wypowiedź na temat projektu ustawy o świadomym rodzicielstwie gdzie dopuszczalna byłaby aborcja w przypadku osoby małoletniej bez wiedzy jej rodziców. Wprowadzono też karalność lekarzy za poinformowanie rodziców o zamiarze dokonania aborcji przez ich małoletnie dziecko. Podkreśliłam, że taki projekt pozostawał w oczywistej kolizji z obowiązującym prawem. Ta jednorazowa wypowiedź na którą tak czujnie i pryncypialnie zareagowała przyszła pani marszałek była jedynie dziennikarskim streszczeniem mojego komentarza do projektu ustawy. Sama komentując ów projekt nie wspierałam się w żaden sposób autorytetem sądu i nie przedstawiałam się jako sędzia. Takie precyzyjne ustalenia co do mego statusu zawodowego wysłędziła już sama pani marszałek. Jej interwencja u mojego przełożonego była skuteczna. Zaprzestałam publicznych wystąpień mimo, że uważałam moją wypowiedź za wyłącznie merytoryczną. Podobnie skutecznych interwencji powodujących stosowne konsekwencje należałoby również obecnie oczekiwać wobec politycznych wystąpień p.p. sędziów Żurka, Skwary, Tuleyi i innych. Oczekiwania wydają się jak najbardziej uprawnione tym więcej, że w ostatnim okresie p. Wanda Nowicka znów zaktywizowała się ideologicznie w życiu publicznym.

Powyższe rozważania nie doprowadziły mnie jednak do znalezienia odpowiedzi co do powodów obecnego wzmożenia sędziów, ich politycznych zachowań wyrażanych niejednokrotnie w sposób uchybiający powadze sprawowanego urzędu. Czy przyczyny leżą w niedowartościowaniu lub wynikają z potrzeby medialnej rekompensaty za powagę i milczenie, również poza salą rozpraw? Nadmierne ambicje czy potrzeba poklasku? A może zachowania pewnych sędziów należałoby określić, jak stwierdził to już pierwszy Monteskiuszem, a w ślad za nim sędzia SN w USA Antonin Scalia, jako bezpodstawne dążenie do przekształcenia swej roli ze stosujących prawo do tworzących nową rzeczywistość, zmieniających społeczeństwo? Ten znakomity, słynący zresztą z ciętego języka, filozof i praktyk prawa obserwując liberalne tendencje współczesnej, amerykańskiej kultury prawniczej, poszedł tak daleko, że ostrzegał przed dyktatorami w togach.

A może zachowania pewnych sędziów należałoby określić, jako bezpodstawne dążenie do przekształcenia swej roli ze stosujących prawo do tworzących nową rzeczywistość, zmieniających społeczeństwo?

Czy sędziom nie wystarcza wewnętrzne przekonanie, że wykonują zawód istotnie w pewien sposób szczególny? Zawód wymagający wewnętrznego poczucia sprawiedliwości, godności i

jednocześnie pokory. Rozstrzyganie o cudzym życiu, wolności, uwięzieniu, wyrównywaniu, szeroko pojętym, życiowych rachunków, to

nie dosyć dla satysfakcji zawodowej? Potrzeba jeszcze wzmocnienia politycznego, udziału w bieżącej grze politycznej? A może po prostu, w naszej rzeczywistości, jest to najzwyczajniej niedojrzałość pewnych przedstawicieli środowiska do pełnienia wymagającej powagi, roztropności i pewnej powściągliwości funkcji sędziego? Można by zacytować wątpliwości jednego z bohaterów przywołanego wyżej filmu Wiesława Saniewskiego: „sądzenie innych gdy ma się problemy z samym sobą”.

W literaturze pięknej, czasem w filmie, przedstawiane postaci sędziów, czasem i adwokatów, owiane są pewną tajemnicą, dyskrecją, stoją nieco z boku, z dystansem wynikającym z (waham się czy słowo nie będzie zbyt patetyczne, ale tak odbieram te literackie postaci) mądrości, również życiowej, do bieżących wydarzeń. Może właśnie jakimś remedium byłoby podjęcie prób znalezienia takiego dystansu do siebie, miarkowania swego znaczenia, dystansu do bieżącego życia, jego zapętleń i meandrów, przystąpienie i spojrzenia na siebie z pewnej perspektywy? Bo jak pisze Czesław Miłosz w wierszu „Rue Descartes” (w cytowanym fragmencie pod miłoszowe *miasto* można podłożyć *życie*):

*Tymczasem zgodnie ze swoją naturą zachowywało się miasto,
Gardłowym śmiechem odzywając się w ciemności,
Wypiekając długie chleby i w gliniane dzbanki nalewając wino,
Ryby, cytryny i czosnek kupując na targach,
Obojętne na honor i hańbę, i wielkość, i chwałę,
Ponieważ to wszystko już było i zmieniło się
W pomniki przedstawiające nie wiadomo kogo,
W ledwo słyszalne arie albo zwroty mowy.*

Teresa Thiel-Ornass

Autorka jest sędzią w stanie spoczynku Sądu Okręgowego w Gdańsku